

egoizm klasowy, obłudne stanowisko wobec ludu, zwłaszcza wobec chłopów i robotników folwarcznych. Wiele cennych wiadomości pamiętnikarskich prostuje nasze dotychczasowe sądy co do oceny historycznej niektórych wydarzeń i osób. W przypisach do tekstu pamiętnika starałem się te rzeczy uwypuklić, sprostować lub zestawić.

W trzy lata po napisaniu pamiętnika Tomasz Szalczyński zmarł w Środzie dn. 28 II 1885 r. i pochowany został na miejscowym cmentarzu (Sterbe-Register des Königlich-Preussischen Standesamtes Schroda für 1885. Nr. 62. — Liber mortuorum Ecclesiae Parochialis Srodensis 1868—1894. Nr. 32).

*

Wydawca, ogłaszając pamiętnik, kierował się troską o zachowanie jego autentyczności. Usunął tylko błędy przestankowania i ortograficzne. Całość oddał w dzisiejszej pisowni, zachowując układ, charakterystyczne dla autora prowincjonalizmu leksykalne i składniowe oraz wyrażenia gwarowe. Oryginał znajduje się w zbiorach mgra Alfonsa Piątkowskiego (pochodzącego ze Środy) w Lubawie.

LUDWIK GOMOLEC

Pamiętnik Tomasza Szalczyńskiego

R. P. 1848

Jakkolwiek zamiarem moim było opisać tylko wypadki z roku 1848, a mianowicie w Poznaniu i powiecie wrzesińskim zasłać, nie mogę jednak nie potrącić o rok 1846.

Rok 1846 i poprzednie był rokiem agitacji wybiecia się na wolność polityczną narodu polskiego. Głównym agitatorem — jak wiadomo — był śp. generał Mierostawski¹. Po odkryciu spisku aresztowano wielu wtajemniczonych i osadzono w ciężkich więzieniach fortecy poznańskiej i ten tylko uszedł podziemnego mieszkania, którego umiał dobrze się zamaskować. Tam odsiedziawszy długi czas, wzięto obwinionych do Berlina i — jak wiadomo — osadzono w Moabicie² końcem³ dalszego śledztwa i wydania wyroku przez oddzielny sąd na ten cel wyznaczony. Mierostawski¹ w swej mowie mianej na posiedzeniu publicznym sądu przyznał fakt, lecz dedukcjami⁴ i świetną wymową zjednał dla nieszczęśliwego narodu polskiego sympatie prawie całego Berlina. Rząd byłby pewnie wolał, żeby był wszystkim zaparł⁵, lecz mu się należy zasługa, bo odkrywając wszystko, dowiódł, co nas boli, czego pragniemy i co nam się z praw Bożych i natury należy. Mieli też świetne mowy obrońcy⁶ obwinionych, a niektórzy z nich prawie w duchu Bożym przema-

¹ W rkp. Mierostawski, Ludwik Mierostawski (1814—1878), członek Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego, wyznaczony na naczelnego wodza powstania w Polsce 1846 r., aresztowany przez policję pruską 12 II 1846 r. w Swiniarach. Skazany w procesie berlińskim w 1847 r. na karę śmierci, uwolniony z więzienia moabickiego przez lud berliński w czasie rewolucji 20 III 1848 r. Dowódca w powstaniu ludowym w Wielkopolsce w r. 1848.

² W rkp. Mochabicie. Więzienie w Berlinie, gdzie odsiadawali kary skazani w procesie berlińskim Polacy, organizatorzy niedosłego powstania w Wielkopolsce w r. 1846. — Szczegóły oskarżenia znajdują się w Anklage-Schrift des Staatsanwalts gegen die bei dem Unternehmen zur Wiederherstellung eines polnischen Staats... Beteiligten wegen Hohverrats. Berlin, W. Möser und Kühn. 1847.

³ Tzn. celem.

⁴ Wywodami. Jeden ze świadków procesu berlińskiego pisał: „Nie widziałem, nie słyszałem mówcy, jak Mierostawski“.

⁵ Autor pamiętnika należy do entuzjastów M. i jego przeciwników. Mierostawscy (emigracja) reprezentowali orientację antyrosyjską, a libelczycy (Wielkopolsanie) orientację antypruską.

⁶ Czynn timerd polskiej obrony w czasie procesu zajęty był m. in. młody adwokat poznański Jakub Krauthofer-Krotowski, bliski przyjaciel autora niniejszego pamiętnika.

wiali, lecz to się wszystko na nic przydało. Sąd wedle swego prawa wydał wyroki: to na śmierć⁷, to na katygoryczne⁸ więzienia.

Rok 1848 nadszedł, a dzień 18 marca, pamiętny rewolucją berlińską, sprawił to, że spotęgowana sympatia wywołała ten skutek, iż nie tylko osądzonych w triumfie uwolniono⁹ z więzienia, a nadto przybieciano dać nieszczęśliwemu i na trzy części rozszarpanemu narodowi pomoc do wybicia się na wolność, na co i sam rząd przystał¹⁰.

Dzień 20 marca 1848 zwiastował nam tę nowinę w Poznaniu. Zebrała się też dość znaczna liczba ludzi dobrej woli, jak niemniej i ciekawych. Poszliśmy domagać się od naczelnego prezesa Beurmann(a)¹¹ pozwolenia zawiązania się w Komitet z ludzi poważnych. Brama do gmachu regencji już była przez wojsko obsadzona i zamknięta. Przybył tylko oficer warty z zapytaniem, czego żądamy? Gdy mu odpowiedziano, że się z naczelnym prezesem porozumieć chcemy, odszedł, a wróciwszy, oświadczył, że jednego, a najwięcej trzech, wysłuchać sobie zyczy. Wpuszczono zaraz śp. Jakuba Krauthofera¹², rzecznika, i dwóch innych. Pozwolił naczelnny prezes na obranie i utworzenie Komitetu. Stamtąd wracając, poszliśmy na ulicę Wilhelmowską¹³ do kamienicy hr. Mielżyńskich, gdzie się dalsze narady odbyły i Komitet utworzył¹⁴.

Na wstępie powiedziano mi, abym się nie oddalał, bo otrzymam ważną misję i to poza Poznań. Po pierwszych uchwałach oddaliśmy się na chwilę, aby sobie urlop¹⁵ u władzy mej wyjednać, a do domu posłałem orędzie¹⁶, żeby konie były w pogotowiu na podróż. Około godziny 10-tej wieczór dopiero były nominacje i proklamacje wydrukowane. Otrzymałszy nominację na powiat wrzesiński wraz z plikiem proklamacji, udałem się niezwłocznie do domu, a mieszkając poza Wartą na Ratajach, musiałem się przez tę rzekę koniecznie przeprawić. Dowiedziałem się, w mieście jeszcze będąc, że nikogo ani z miasta, ani do miasta nie wpuszczają. Udałem się jednak na Groblę do przewoź. Przewoźnik Niemiec przewieźć nie chciał, zastaniając się zakazem. Byłem więc w ambarasie, jak się do domu dostać o tak późnej porze. Po wielu naleganiach przyznał się do mnie parobek przewoźnika, także Niemiec, któremu do ręki włożyłem dwuzłotówkę¹⁷. Po chwili odezwał się do swego pana, że przecież mnie dobrze zna i że codziennie mnie przewozi, że więc nie zaszkodzi choć i tym razem przewieźć. Przewoźnik mu odpowiedział, że może zrobić, co chce. Poszedł zaraz na drugą stronę domu i tam otworzywszy drzwi, widziałem prawie do połowy wysokości izby (nagromadzone) wiosła. Na moje zdziwienie odrzekł mi, że to są wiosła z całego Poznania odebrane i tam do zachowania¹⁸ dane. Wziął następnie jedno i poszliśmy na przewóz. Com sobie myślał, będąc na środku rzeki,

⁷ W procesie berlińskim było oskarżonych 254 Polaków, 8 zostało skazanych na karę śmierci, 24 ukarano dożywotnim więzieniem, na 25 lat więzienia skazano 2, na 20 lat — 17, na 15 lat — 13, od 8—10 lat — 26, od 2—6 lat — 2, na rok — 10, 15 chłopom z Górczyna zaliczono jako karę areszt śledczy, 134 oskarżonych zwolniono.

⁸ Ciężkie.

⁹ 100 więźniów w Moabitcie uwolnił lud berliński 20 III 1848 r.

¹⁰ Patent króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV z dn. 18 III 1848 r. Polacy go przecenili. Spotkało ich za to rychte rozczarowanie.

¹¹ Beurmann od r. 1843 naczelnny prezes W. Ks. Poznańskiego. Prezydium znajdowało się w gmachu przy ul. Gołęziej, gdzie B. przyjął delegację polską dn. 20 III 1848 r., i zgodził się na wybranie delegacji polskiej, a nie na utworzenie Komitetu Narodowego.

¹² Adwokat, pochodzący z Bnina. W r. 1848 spolszczył nazwisko na Krotowski, przedstawiciel inteligencji radykalno-demokratycznej, jak Ryszard Berwiński, członek Komitetu Nar. w Poznaniu. — Stefan Kieniewicz (Wielkopolska i Prusy Zachodnie w latach 1846—1848. Wiosna Ludów na ziemiach polskich. 1948. I, s. 81) podaje, że wpuszczono wtedy 6 czy 8 osób, m. in. Macieja Mielżyńskiego, Brodowskiego i Stefańskiego.

¹³ ul. Wilhelmowska — dziś Al. Marcinkowskiego.

¹⁴ Utworzenie Komitetu Nar. w Poznaniu dn. 20 III 1848 r. odbyło się w Bazarze, a pierwsze posiedzenie obranego Komitetu miało miejsce o godz. 14 w tym samym dniu w pałacu Mielżyńskich. Wiadomość pamiętnikarska nie jest zupełnie ścisła. Komitet zawiązał się w Bazarze przed południem. Listę członków tegoż odczytał przed zgromadzonym ludem Stefański.

¹⁵ Był urzędnikiem Ziemstwa Kredytowego w Poznaniu.

¹⁶ Zawiadomienie.

¹⁷ 1 złoty = 1/2 talara.

¹⁸ przechowania.

łatwo się czytelnik domyśli. Będąc na drugiej stronie, dostał na pożegnanie jeszcze złotówkę.

Do domu przybywszy, zastałem tak, jakim rozporządził, a wypiwszy herbatę, wyruszyłem około 11-tej w nocy na przeznaczone miejsce.

Podróż moja do Wrześni tejże nocy 20 marca była taka. Przyjechawszy do Swarzędza¹⁹, zastałem tam pełno na rynku ludzi. Kazałem ostro przejechać, słysząc głosy: stać! Mój woźnica stracił głowę i na chwilę zwolnił jazdę. Zaraz też jedni do koni i takowe trzymali, drudzy do bryczki i na bryczkę. Łobuz-stróż nocny, Polak, w tym samym momencie zbliżył się do mnie, pytając:

— Paniczku, co się to tam w Poznaniu dziś stało?

Chcąc mnie niby w rękę całować, widząc na mojej czapce kokardę²⁰, pochwycił mnie tak silnie za prawą rękę i ściągał ją na dół, że z wielkim natężeniem wyrwać mu ją mogłem i to, gdym lewą ręką sięgnął za pałasz. Mając obie ręce wolne, ująłem fuzję, a celując przed konie, zawołałem:

— Puszczajcie! Albo wam w łeb pałę.

Odskoczyła też hołota na bok, a już wolno z gniazda tego wyjechałem. Będąc za miastem, spostrzegłem, że mi torbę z amunicją skradziono.

Byli to potomkowie tych, co Napoleona I, jadącego²¹ przez Poznań do Rosji, poprzebierani niby za Turków, pod Swarzędzem przyjmowali. Napoleon, widząc dziwnie ubraną hołotę, obejrzał się na swą świtę. Oni zaś myśląc, że się boi, dojechało bliżej trzech, a jeden z nich powiedział:

— Herr von Napoleon fürchten Sie (sich) nicht. Wir sind keine Türken. Wir sind Schwarzwędzen Juden.

Jadąc dalej pospiesznie, a będąc pomiędzy Paczkowem²² a Kostrzynem²³, spotkałem naprzeciw mnie pędzącego, co tylko koń wybiec mógł, żandarma bez kaszkietu i czapki, z gołą głową i pełnego strachu, że się tylko koło nas przesunął, nie bąknąwszy ani słowa.

Przyjechawszy do Kostrzyna, widziałem na ulicy porozrucane sprzęty domowe. Tu mnie dwóch z obywateli zatrzymać chciało, abym im opowiedzieć o zaszyłych w Poznaniu rzeczach. Odmówić sobie na żaden sposób nie pozwolili, dopiero gdym im przyrzekł, że to uczynię na rynku, bo i od innych napastowanym będę. Szli chętnie za mną na rynek. Tu stanąwszy, pokrótce im opowiedziałem zaіsicia, a dawszy im proklamację, dodałem, że zapewne komisarz²⁴ z powiatu średzkiego jutro do nich przyjedzie i im dalsze instrukcje oznajmi.

Tejże samej nocy z 20 na 21 marca przed godziną 4-tą z rana stanąłem we Wrześni. Najpierw udałem się do brata²⁵, żołnierza z 4-go pułku liniowego z roku 1830—31, któremu powierzyłem wysłanie stójk na wszystkie trakty po dwóch ludzi — pieszego i konnego, co się też niezwłocznie stało. Bez zwłoki czasu udałem się do kupca Daszkiewicza z prośbą o pozwolenie w swoim domu odbycia posiedzenia. Jeszcze spał, a kupczyk²⁶ mi oznajmił, że ich sala jest zaprzątnięta towarami, ale że kupiec Rost ma gotową. Poszedłem do p. Rosta, lecz i ten używał jeszcze błogiego wywczasu. Jeden z dwóch kupczyków poszedł do swego pryncypała z oświadczeniem mego życzenia. Nie wróciwszy jeszcze, drugi się do mnie odzywa:

— A cóż to, landrat tak rychło wstał i tu idzie?

¹⁹ Miasto w pow. poznańskim, na drodze z Poznania do Wrześni, liczyło 2968 mieszk. Poza tym istniała wieś obok miasta tej samej nazwy, licząca 317 mieszk.

²⁰ biało-czerwoną (narodową).

²¹ grudzień 1806 r.

²² Paczkowo, wieś w pow. poznańskim, między Swarzędzem i Kostrzynem. W r. 1848 należała do pow. średzkiego i liczyła 142 mk.

²³ Kostrzyn, miasto w pow. średzkim. W r. 1848 liczyło 1147 mk. W nocy z dn. 20 na 21 III 1848 r. ludność polska zerwała wszędzie orły pruskie w mieście, obia i przepędziła pruskiego komisarza obwodowego, zdemolowała szereg sklepów.

²⁴ Komisarzem cywilnym na pow. średzki został wyznaczony przez Komitet Nar. Anatazy Radoński z Głębokiego, w ówczesnym pow. średzkim.

²⁵ Wawrzyna Szalczyńskiego.

²⁶ ekspedient, sprzedawca.

Wyrzwałem na rynek i po raz pierwszy w oddaleniu pana Baerensprunga²⁷ widząc, kazałem sobie podać cygaro, a biorąc takową z pudełka, landrat wszedł do kramu. Widząc mnie biorącego cygaro, odezwał się:

— Ich möchte mir auch welche nehmen.

Po wzięciu cygara, obracając się do mnie, rzekł po niemiecku:

— Rozumie się, pan z Poznania przyjechałeś?

— Tak.

— Tam wczoraj ważne rzeczy zaszyły?

— Tak. A dziś tu zajdą i na czele tego, co tu zajdzie ja stanę.

Lubo wiedziałem z kim mówię, zapytałem jednak, z kim mam tę miłą sposobność mówienia? Odpowiedział mi, że jest landratem powiatu wrzesińskiego. Ukłoniliśmy się sobie.

Dobyłem z pugłaresu moją nominację jako komisarz drukowaną i dałem mu do przeczytania. Gdy takową z największą i nie do opisania powagą ode mnie odbierał, czytając, trząsł się cały w jak największej febrze. Twarz i wszystkie nerwy w niej tak drżały, że to nie tylko oko widzieć, ale i ucho słyszeć mogło.

Po przeczytaniu nominacji, oddając mi takową, zapytał, czy zaraz jego urzędowanie odbieram, gdyż nie życzyłyby sobie dłużej we Wrzesni bawić, a chce uniknąć przykrości, jakich się spodziewa.

Odpowiedziałem mu, że nie ma się czego obawiać, byleby jego postępowanie nie wywołało czego złego, i że w tej chwili nie mam upoważnienia do odebrania jego stanowiska, lecz że to później (się) stanie.

To poświadczyć mogą ci dwaj naówczas kupczyki u kupca Rosta, jeżeli żyją, bo ich nazwisk nie wiem, a jeżeli czytać będą niniejszy opis, niech łaskawie to stwierdzą.

Tu do wielkiego błędu przyznać się muszę, że nie odebrał mu tytułu landrata, bo byłby się przed czasem zohydził przed swą władzą, a nam nie byłby tyle przeszkodził, a następnie prowokował²⁸ powstania pod hasłem die²⁹

Byłby on naówczas podpisał spisany z nim protokół, jaki by mi się był podobał. Żałuję tego i dziś jeszcze, bo i dyrektorem policji być i nam tak wiele szkodzić nie byłby mógł. Za wyrządzone nam krzywdy i za to, czego jeszcze wykonać nie był mógł, a chciał, żadne ramie mściwe nie chciało go sięgać, lecz Bóg sprawiedliwy za życia go ukarał, bo mu zdrowie odebrał, a nadto wyrósł mu guz na głowie (na śpiłku wielkości najmniej gęsiego jaja, i to nie płaskim, ale czubkiem od głowy, opatrzony czy szczecią, czy włosiem mieszanym czarno z białym, tak że choć kapeluszy z dużym rondem nosił, było z daleka można widzieć tę odznakę. Z nią też poszedł na tamten świat i z tytułem prezesa policji.

Czytelnik sobie przypomina odkrycie tego spisku³⁰, przez który chciał łatwo-wiernych wciągnąć, a potem na Polaków uderzyć, który w Wielkim Księstwie Poznańskim mieszkają. Tu odsyłam czytelnika do sławnej mowy na sejmie³¹ w Berli-

²⁷ Baerensprung, referendarz regencji, mianowany najwyższym rozkazem gabinetowym dn. 19 VI 1846 r. radcą ziemskim na pow. wrzesiński (Atmsblatt der Königl. Regierung zu Posen, Nr. 32, 11. VIII. 1846 r., s. 198).

²⁸ Baerensprung — zdolny i przebiegły, znający Polaków — donosił w przeddzień wybuchu powstania do Poznania o pewnym poruszeniu umysłów wśród Polaków w pow. wrzesińskim, lecz podkreślał, że lud wiejski jest spokojniejszy niż przed rokami i z tego powodu wnioskował, że „na razie w swoim powiecie nie obawia się zakłócenia porządku” publicznego. Była to zupełnie błędna ocena sytuacji, co wynika z kartek niniejszego pamiętnika. — Narkręcone wypadki we Wrzesni przez komisarza cywil. Szalczyńskiego i tchórzliwa postawa B. wobec niego i rewolucji zaprzeczają opinię o landracie, wydanej przez Stefana Kieniewicza (op. cit., s. 95). Opisane wypadki we Wrzesni i arecytchórzliwe zachowanie się B. rozegrały się dn. 21 III 1848 r. Nieusuwanie Niemców ze stanowisk z początkiem kształtowania się terytorialnej władzy polskiej wynikało z ogólnej polityki Komitetu Nar. i zarysowującego się braterstwa polsko-niemieckiego. B. pozostał tylko jako obserwator. lecz żadnej władzy faktycznie w powiecie nie sprawował. Tą władzą był Komitet Powiatowy i komisarz cywilny Komitetu Nar.

²⁹ Rękopis nieczytelny, zniszczony.

³⁰ Baerensprung na stanowisku szefa policji poznańskiej okazał się podłym prowokatorem, chcąc niektórych naiwnych i pochopnych patriotów polskich wciągnąć do organizowanego przez siebie spisku w r. 1858 przeciwko państwu pruskiemu, aby zlikwidować w ten sposób przywódców społeczeństwa polskiego i rewolucyjnych demokratów.

³¹ Poseł Władysław Niegolewski (1820—1885) wniósł przeciwko organizowanym przez B. prowokacjom interpelację na sesji sejmku pruskiego dn. 2 IV 1859 r., podpisaną przez 18 posłów

nie mianej przez nieocenione zasłużonego dra Władysława Niegolewskiego i wykrycie nieuczynnej sprawy Baerensprunga³², za co — zamiast być do odpowiedzialności pociągniętym — dostał tytuł prezesa policji³³. Bywał on w domach bardzo podrzędnych³⁴ na Chwaliszewie, któredy przechodząc po wielokroć go widziałem wchodzącego lub wychodzącego, a — jak mnie z naszej strony zapewniało — mieli mieć trzy skrzynie noży przez niemieckich kowali narobionych na nasze gardła, tylko że się starsuszek generał Steinäcker³⁵ temu sprzeciwił.

Przepraszam czytelnika, że odstąpił od rzeczy założonej, gdyżby mi i tak wypadło w końcu uzupełnić zbrodnię Baerensprunga, a to uczyniłem dlatego, aby z tym ohydym nazwiskiem więcej nie mieć do czynienia i czytelnika od razu w tej sprawie objaśnić. Wracam przeto do zadania.

Widząc zbieranie się masy ludzi na rynku z miasta jak okolicy, zaniechałem zgromadzenia na sali i takowe postanowiłem publicznie na rynku odbyć i zgromadzonych o rzeczy powiadomić. Końcem³⁶ zebrania myśli wyszedłem na rynek, by wolnym będąc mógł skupić to, o czym mi mówić wypadało. Baerensprung tuż za mną podążył i przyczepił się do mego boku, zapewne z obawy, aby go co złego nie spotkało, i pomimo mego zapewnienia, że się nie ma czego obawiać, był mi natretny i po kilka razy do połowy rynku przy mnie chodził, aż nareszcie zmuszony byłem nagle zwrot zrobić i go na miejscu osadzić. W czasie tym oficer od landwery pakował na najety wóz swoje manatki, na rynku mieszkając, i z pospiechu, gdy hełm na wóz wrzucił, takowy na drugą stronę wozu spadł i hałas narobił. Tu większy jeszcze strach p. landrata ogarnął i powtórzył swoje żądanie odebrania mu władzy. Po pozbyciu się jego kazałem wynieść stół na rynek do figury, by z niego do zgromadzonych przemówić. To się też stało; po czym z przybyłych zdalnych do służby wojskowej wybrałem kilka kompanij, aby z nich mieć straż bezpieczeństwa. Tymczasem mianowałem komendantem tego batalionu p. Gąsiorowskiemu³⁷ ze Zberek, którego później ustąpił tego dowództwa p. Mieczkowskiemu³⁸, porucznikowi byłych wojsk polskich.

polskich i 24 niemieckich. W odpowiedzi na tę interpelację rząd pruski w swym memoriale powiedział m. in. „rozpoczęte śledztwo oznacza karę za to niestosowne postępowanie, o prowokacji zaś już dlatego nie może być mowy, że przeciw nikomu nie wystąpiono z oskarżeniem“. Dn. 12. IV 1860 r. wniósł Niegolewski powtórna interpelację w sejmie w sprawie B., zapytując się o wynik przeprowadzonego śledztwa dyscyplinarnego przez rząd.

³² Por. przypis 30.

³³ W świetle pamiętnika postać i zachowanie się Baerensprunga wypada bardzo ujemnie. W dotychczasowej literaturze historycznej opinia o B. jest nazbyt pochlebna i nie odpowiada rzeczywistości. Sądy polskich historyków o B. kształtowały się pod wpływem urzędowej opinii niemieckiej, którą miał w chytry sposób kształtował sam B. Był to człowiek inteligentny, przebiegły, przy tym gładki i towarzyski, to też miał on duże stosunki wśród szlachty polskiej. 21 marca, gdy Wrześnię zapełnił tłum chłopów okolicznych, za radą Baerensprunga kilku ziemian skłonił lud do rozejścia się, po czym landrat sam zorganizował straż bezpieczeństwa. „U ziemian i ludu — pisał do Beurmanna — znalazłem zaufanie, które mnie samego zaskoczyło. Stałe i chętnie szli mi wszyscy na rękę i nikt na nic sobie nie pozwolił, na co bym się mógł uskarżać“. Jak z pamiętnika wynika, 21 III 1848 r. w ogóle B. nie panował nad sytuacją we Wrześni i powiecie, nie miał żadnego wpływu na chłopów i mieszczan. Jeżeli B. miał jakieś wpływy, to tylko wśród bogatej szlachty i magnatów w powiecie.

³⁴ Opinia ta o B. zgodna jest w zupełności z innymi źródłami. Np. Stanisław Schnür-Pepłowski w swych artykułach pt. Spisek Baerensprunga (Dziennik Poznański. 1894 r. Nr 126 i n.), czerpiąc dane z pamiętnika Włościborskiego, podał kompromitujący B. fakt schwywania go wraz z prostytutką przez patrol wojskowy w lasku koło fortu winiarskiego i przytrzymanie go na odwachu. Sprowadzony urzędnik policji rozpoznał swego zwierzchnika i dopiero wówczas wypuszczono go z aresztu wojskowego.

³⁵ Gen. Steinäcker, komendant twierdzy poznańskiej, germanizator i polakożerca.

³⁶ Tzn. celem.

³⁷ Józef Gąsiorowski (1804—1886) pochodzący ze Zberek (w dawnym pow. wrzezińskim, obecnie średzkim), porucznik artylerii konnej w r. 1831; w powstaniu listopadowym zdobył krzyż Virtuti Militari, więzień polityczny za udział w przygotowywaniu powstania w r. 1846. w powstaniu 1848 i 1863/4, radca Ziemstwa Kredytowego w Poznaniu, ur. w Paprotni z Antoniego i Apolonii Trzebińskiej, zm. w Wielopolu.

³⁸ Augustyn Mieczkowski, porucznik, weteran 1831 r., zm. 18 III 1887 r., komendant straży bezpieczeństwa we Wrześni 1848 r.

Po skończonej organizacji, pisząc raport do Głównego Komitetu³⁹ do Poznania, z którym p. Grabowski⁴⁰ dobrowolnie się ofiarował natychmiast go konno odwieźć, co też uczynił, począł się robić po mieście popłoch, że od Pyzdr⁴¹ Moskale idą. Słyszałem strzelanie i bębnienie, lecz będąc pewnym, że stójka raportować będzie, odczekałem. Przybywa też konny z doniesieniem, że od Miłosławia⁴² idzie wielu uzbrojonych ludzi. Wyszedłem na przywitanie ich poza miasto i folwark Zawodzie⁴³. Na znak dany przez białą chustę przywódca zakomenderował: „stój“! Na czele tego hufca stali pp. Poklatecki z Ossowa⁴⁴, Kołski z Biechowa⁴⁵ i Snowadzki z Miłosławia⁴⁶. Po przedstawieniu się i stosownym przemówieniu o tym, co zaszło w Poznaniu, i że Niemcy zbratali się z nami, że pozwolili na utworzenie Komitetu Narodowego, że przyrzekli pójść z nami na głównego nieprzyjaciela Moskali i że to uroczyście w Berlinie przyrzekli. Odpowiedziano, żeby nie wierzyć Niemcom, że to fałsz i obłuda i chórem odezwały się głosy:

— Bić wszystko, co obce, i wypędzić z kraju.

Od Wrześni⁴⁷ to zaczęła. Jeden włościanin, przyskoczywszy przede mnie po skończonej przemowie, zapytał:

— Panie komisarzu, ten, co powiedział: póki świat światem nie będzie Niemiec Polakowi bratem — to skłamał.

Inni zaś wołali:

— Bić a bić, a nie wierzyć i nie czekać ich pomocy, bo zdrada.

Tego zdania byli i przywódcy.

Lubo mnie swymi argumentami poniekąd przekonywali, jednakże z całą energią wystąpić przeciw temu musiałem, a dowódcom powiedzieć, że na głowy ich odpowiedzialność spadnie, jeżeli się mordów dopuszczą. Zwątpili, ale do miasta koniecznie iść chcieli, pomimo mego zakazu, aby do Miłosławia wrócili. Tu dopiero przyznali się, że żadnej władzy w Miłosławiu⁴⁸ nie masz, że wszelkie akta i dokumenty na rynku spalili i że burmistrz i komisarz obwodowy uciekli. Do domu wracać nie będą, bo całą noc maszerując, nie spali, jeść im się chce i do miasta koniecznie wstąpić muszą. Teraz miałem trudniejsze zadanie, jednakże udało mi się, że przystali na to, iż im pozwoliłem na folwarku Zawodzie, tuż przy Wrześni położonym, się rozkwatować i że im z miasta nadeślę żywności. Trzem zaś dowódcom poleciłem nieoddalania się wszystkim razem do miasta, ale kolejno, czyniąc ich odpowiedzialnymi za jakowe wypadki i że jak się pożywią, mają razem z oddziałem wrócić do Miłosławia, a jak skończą we Wrześni — to zaraz, i to tego samego dnia, za nimi do Miłosławia przyjadę i że się zrobi porządek.

Żywność — chleb, piwo, śledzie itp. — z miasta przesłane. Wódki zaś dominium bezpłatnie udzieliło. Był to bowiem dzień postny. Odejść jednakże nie chcieli i byłem zmuszony prosić dziekana Śmiłowskiego⁴⁹ z Wrześni do pomocy. Odeszli wreszcie.

Ja wróciwszy do miasta i załatwiwszy resztę pracy⁵⁰ wyruszyłem za nimi, lecz zdziwiło mnie, gdym ich na pół drogi do Miłosławia czekających za mną natrafili i dopiero za mną puścili się dalej.

³⁹ Komitet Nar. w Poznaniu zawsze uważany przez autora za główny, centralny, za faktyczny rząd powstańczy polski. Za taki uważali go również wszyscy inni Polacy, jak to wyraźnie wynika z kartek pamiętnika.

⁴⁰ Józef Grabowski, z Siedlec w pow. średzkim.

⁴¹ Pyzdry, miasto pograniczne w Królestwie Polskim, dziś pow. wrzesiński.

⁴² Miłosław, miasto w pow. wrzesińskim, liczył 1576 mieszczk.

⁴³ Folwark Zawodzie tuż pod Wrześnią.

⁴⁴ pow. wrzesiński.

⁴⁵ pow. wrzesiński. ⁴⁶ mieszczanin.

⁴⁷ Miasto liczyło wtedy 3022 mk.

⁴⁸ W nocy z 20 na 21 III 1848 r. mieszkańcy napadli na żandarma pruskiego, włamali się do magistratu i w wyniku strzelaniny raniono 2 ludzi. Niem. komisarz obwodowy policji Grieger i burmistrz uciekli. Grieger przed przybyciem w r. 1846 do Miłosławia na stanowisko komisarza policji był burmistrzem w Buku. Skompromitowany burmistrz nie powrócił już na swoje stanowisko do Miłosławia. Tej samej nocy zrewolucjonizowane tłumy zdemolowały szereg sklepów.

⁴⁹ Ks. Józef Śmiłowski, proboszcz we Wrześni, dziekan, członek Komitetu Powiatowego.

⁵⁰ Powołano do życia polskie władze cywilne i wojskowe.

W Miłosławiu już wiadano, że przyjadę. Lud się do kościoła licznie zgromadził. Tamże od ołtarza opowiedziałem, co się stało w Poznaniu i jak się na przyszłość dziać ma. Ludzie rzewnie z radości płakali i modlili się, a ksiądz Dębiński⁵¹, proboszcz miejscowy, uroczyste odprawił nabożeństwo przy odśpiewaniu „Te Deum laudamus“.

Było to już późno (w) wieczór, a po skończeniu nabożeństwa udaliśmy się do Bazaru, aby w nim odbyć posiedzenie celem wybrania Komitetu i władzy miejskiej i okolicy. Wybór Komitetu⁵² nastąpił z osób przedstawionych. Z mej zaś strony w miejsce jeszcze nieobecnego w domu hr. Seweryna Mielżyńskiego jako tymczasowego zastępcę mianowałem komisarza dominialnego Heydesia. Na burmistrza zaś prosiłem, aby mi przedstawiono jakiego zdolnego z obywateli, ponieważ Miłosławia o tyle nie znałem. Zaprezentowano mi p. Mrówczyńskiego, nauczyciela miejscowego, który, że był przytomny, zapytałem, czy przyjmuje ten obowiązek? Słyszac twierdzącą odpowiedź, spisałem z nim protokół i przez podanie ręki do sprawowania godnie tego urzędu zobowiązałem, a protokół sam w miejsce nominacji mu zostawiłem.

Po pożegnaniu przytomnych puściłem się do Żerkowa⁵³.

Przyjechawszy do Pogorzelic⁵⁴, i tu zastałem czekających ludzi na mnie, lubo bardzo późno było w nocy, oczekujących na mnie celem zasięgnięcia wiadomości i dalszych postanowień. Stało się też zadość życzeniu.

A że urzędnicy komory celnej tamże byli jeszcze w biurach, udałem się do lokalu urzędowego i poprosiłem — po przedstawieniu się — o to, żeby mi przedłożyli wszelkie księgi kasowe dla ich rewizji i kasy. Sam naczelnik⁵⁵ komory podawał mi księgi. Inni urzędnicy abszuszowali⁵⁶ fundusze i pieniądze liczyli. Kiedym się przekonał, że abszusy były zgodne z księgami, swoje *revisum*⁵⁷ w każdej księdze podpisałem, a kiedy przyszło do gotowych pieniędzy przejrzenia, zapytał mnie naczelnik, czy takowe z sobą zabiorę, bo by je zapakować kazał. Odpowiedziałem, że nie na to rewiduję, aby pieniądze zabierać⁵⁸, lecz na to, aby z jakiej strony malwersacja nie nastąpiła. Kazałem pieniądze do kasy wsypać, a naczelnikowi do asysty przydałem pod ręką będącego kapitana byłych wojsk polskich Prądzyńskiego⁵⁹, aby bez niego ani pieniędzy, ni też innych efektów⁶⁰ nie wysyłał, a dla bezpieczeństwa Prądzyńskiego zostawiłem mu 12 kosynierów czyli straż. Abszusy odnośnie Komitetowi Głównemu do Poznania z raportem posłałem.

Stąd zaraz udałem się do Żerkowa.

Woda na Warcie naówczas wielka. Posłałem pierw do przewozu, aby się za rzekę dostać. Przewoźnicy byli z drugiej strony Warty i na wołanie ludzi nie odpowiedzieli. Sam poszedłem na miejsce przewozu i na wezwanie, że ich wzywam w imieniu

⁵¹ W kwietniu 1848 r. zmarł tragiczną śmiercią Dembiński w Miłosławiu. Poprawna pisownia nazwiska: Dembiński, a nie — jak w pamiętniku — Dębiński.

⁵² Zrazu Komitet w Miłosławiu składać się miał z Seweryna Mielżyńskiego jako prezesa, Heydesia jako zastępcy, Mrówczyńskiego (nauczyciel), Ohlerta (aptekarz) i Brauna (obywatel). Mielżyński powierzonej godności przewodniczącego nie przyjął. Z tego powodu Komitet miejscowy składał się tylko z 4 pozostałych osób z tym, że Mrówczyński został prezesem. Niemowlony wykaz imienny członków lokalnych Komitetów Nar. w r. 1848 nie podaje nazwiska Heydesia dla Miłosławia (Archiwum Państw. Poznań. N. Prez. IX C. b. 24). Komendantem straży bezpieczeństwa był Snowacki.

⁵³ Miasto w pow. wrzesińskim, liczące w 1848 r. 1420 mk., dziś w pow. jarocińskim.

⁵⁴ Nad Wartą w dawnym pow. wrzesińskim, przy przeprawie przez rzekę, siedziba głównego urzędu celnego. Osada w r. 1848 liczyła 57 mk., dziś pow. jarociński.

⁵⁵ Nadinspektorem celnym w Pogorzelicach był Butzke, mianowany na to stanowisko w r. 1846 (Amtsblatt. Nr. 44, 3. XI. 1846, s. 288).

⁵⁶ zamknięcie ksiąg kasowych.

⁵⁷ kontrola.

⁵⁸ Wiadomość pamiętnikarska nie zgadza się z podanymi faktami przez Stefana Kieniewicza (op. cit., s. 94): „Między 22 i 23 marca zabrano we Wrzesińskim kasy na pocztę w Żerkowie i Pogorzelicach...“ — 31 III 1848 r. regencja wydała zakaz płacenia podatków do rąk nieupoważnionych (Amtsblatt. Nr. 14, 4 IV 1848 r., s. 103).

⁵⁹ Andrzej Prądzyński, zm. 11 IV 1872 r. w Żerkowie; był majorem, a nie kapitanem w p. 1831 r.

⁶⁰ dochodów.

Rządu Narodowego — chórem się odezwali przewoźnicy, że natychmiast się stawia, co też niedługo trwało, a niedaleko mając Żerków, stanąłem w nim o godzinie 4-tej rano. I tu już oczekiwano na mnie.

Zaprowadzony do obywatela, kupca Paisert(a), Polaka, kawę wypiwszy, rozporządziłem tak samo jak we Wrześni. Przeniósłszy się do hotelu p. Bętkowskiej, obranym został Komitet. W Żerkowie więcej się zebrało ludzi, bo mieli więcej czasu na tę wiadomość i z powiatu pleszewskiego wielu też przybyło. Tu musiałem przybrać kilku pisarzy do spisywania zaciągających się do służby narodowej. Dnia tego nie skończyło się tej pracy i musiałem na dłużej pozostać w Żerkowie. Po czym Komitetowi do Poznania raport zdałem, którego tak jak pierwszy przy aktach znajdować się wraz z abszusami kasy w Pogorzeliczy musi.

Drugiego — zdaje mi się — dnia przybyła p. Bętkowska z kilkoma obywatelami żerkowskimi do mnie z prośbą, abym się udać zechciał do tamecznego aptekarza Niemca⁶¹ i wyperswadował mu, że się z naszej strony nie ma czego obawiać, bo się w wieczór poprzedni ze strachu powiesił, ale go dosyć w czas oderżnięto. Uczyniłem temu żądaniu zadosyć, ile że zaraz w sąsiedztwie mieszkał. Uspokoił się leżąc słabym w łóżku. Później jednak, gdy odjechał z Żerkowa, w studni się utopił...

Tu muszę przeprosić czytelnika, że odtąd dat i niektórych miejscowości nie pamiętam. Mój notes po nieszczęśliwym końcu wraz z zestawieniem oddałem memu na początku wspomnianemu przyjacielowi Jakubowi Krauthofer, rzecznikowi w Poznaniu, który miał zamiar całość z wszystkich wypadków zrobić. Dla przeszkód zadość temu uczynić nie mógł, a w czasie jego prześladowania notes wraz z zapiskami zaginał.

W Żerkowie zabawić musiałem kilka dni, a po skończonej pracy i po odprawieniu nabożeństwa, (nastąpiło poświęcenie w kościele przez księdza Łukaszewicza⁶² chorągwi, która do domu obywatelki Laskowskiej procesjonalnie wprowadzoną została, gdzie też i Komitet swoje narady odbywał. W czasie mego zatrudnienia w Żerkowie i okolicy ofiarowała mi p. Gorzeńska ze Smitowa⁶³ konie do koniecznych podróży, a w wolnym czasie i na obiad prosiła, za co wieczna pamięć tej patriotce niech będzie. Z Żerkowa objechałem prawie wszystkie przyległe parafie i wszędzie nabożeństwo i poświęcenie chorągwi odbyło się. W szkołach zaś chorągwie umieszczone i do tego potrzebne informacje udzielone zostały.

Wróciwszy do Wrześni, gdzie już został Komitet Powiatowy⁶⁴ ukonstytuowany, na czele którego hr. Edward Poniński stanął, odjechać musiałem do Poznania jak najspieszniej. Tu zastałem Komitet Główny na ratuszu obradujący przy drzwiach zamkniętych, a kiedy mnie odwierny zameldował, otworzyły się podwoje i wszyscy członkowie mnie witając wynurzyli swe zadowolenie z odbytych czynności, bo — jak mi powiedziano — ode mnie jedynego raporty Komitet odbierał i do wspólnej narady zaprosili. Po zdaniu ustnego raportu i dalszej naradzie, odebrałem polecenie do powrotu w powiat.

Tu sobie nie mogę przypomnieć, czy to było za drugą, czy trzecią bytnością moją, gdzie jeszcze Komitet na ratuszu⁶⁵ się zbierał i gdzie konie pocztowe na mnie czekały, wyszedłszy z ratusza, masy ludzi i wojska luźno chodzącego stało. Żołnierze tuż przy fontannie w kupę zbieci zwracali moją uwagę: Stanąłem na peronie, abym się przysłuchać i przypatrzeć, co się dzieje? Spostrzegłem na białym koniu siedzącego generała Steinäcker(a), komendanta fortecy, w środku żołnierzy nakazującego im spokojnie względem nas zachowanie się. Kiedy skończył, dał ostrogi koniowi, lecz ten z miejsca ruszyć się nie mógł. Powtórzył usiłowanie, by konia w bieg wprowadzić. Koń się tylko szarpał, a gdy się obejrzał poza siebie, słysząc śmiech żołnierzy, ujrzał, że żołnierzy kilkunastu trzyma konia za ogon i z miejsca mu się ruszyć nie

⁶¹ Karol Boehme, długoletni członek rady miejskiej.

⁶² Łukaszewicz, proboszcz żerkowski, był popierany w r. 1884 przez Bismarcka na stanowisko arcybiskupa gnieźnieńskiego.

⁶³ Pod Żerkowem, parafia Pogorzelica. W S. przebywał w r. 1831 Adam Mickiewicz.

⁶⁴ Obok Edwarda hr. Ponińskiego — prezesa, członkami byli Józef Smitowski, proboszcz, Daszkiewicz, kupiec i Rost, kupiec.

⁶⁵ Do dn. 9 IV 1848 r. urzędował Komitet Nar. w Poznaniu na ratuszu, skąd został usunięty przez magistrat. Odtąd urzędował w Hotelu Wiedeńskim przy ul. Wrocławskiej, z łaski tylko tolerowany i zupełnie ignorowany przez władze niemieckie.

pozwolili. Po szamotaniu się jenerała starszka dopiero puszczono konia. Była to już obmyślona reakcja rządowa i na ten cel sprowadzono 9-ty pułk landwery pomorskiej, znany powszechnie ze swego brutalstwa. Nie chcąc tracić czasu, co dalej będzie, puściłem się do Wrześni.

Tu długo nie bawiąc, odjechałem w powiat. W Miłosławiu dokończyło się to, czego potrzeba wymagała. Na Pogorzelicę jadąc, wstąpiłem do p. Prądzyńskiego, stojącego w oberży. Zdał mi raport, że Niemcy-urzędnicy zmienili swą postawę i że są hardzi. Przydałem mu drugie 12 straży i odjechałem do Żerkowa.

W Żerkowie doszedł mnie list Komitetu Głównego z Poznania z odpisem poleceń, jakie dał Komitetowi Powiatowemu z poleceniem czuwania nad ich wykonaniem. Na zapytanie, czy Komitet żerkowski odebrał takie a takie polecenie, odpowiedziano mi, że o niczym nie wiedzą. Dałem im swój list z dołączoną kopią do odpisania i zastosowania ich. Do Miłosławia zaś na przypadek tożsamości posłałem podobne odpisy. W Żerkowie i okolicy zabawiłem przez dwa dni. Kiedyś z objazdu powrócił wieczorem do Żerkowa, przedstawił mi się p. Piwnicki, pułkownik byłych wojsk polskich, prosząc mnie, abym z nim do starych Prus jechał, skąd przybył, dodając że mnie kilka dni szuka i za mną goni. Nie znając go, prosiłem, aby się bliżej wylegitymował. Pochwalając moją ostrożność, dobył pismo z kuferka naczelnego prezesa pozwalające mu chwilowy pobyt w Księżwie, po czym dopiero uściśniliśmy się. Wynurzył mi potrzebę osoby, która by ówczesne stosunki w starych Prusach uregulowała i że w tym celu był w Poznaniu. Główny Komitet mnie przedstawił z nadmienieniem dobrowolnego mego ofiarowania się. Sam od siebie nie zależąc, nie mogłem swą osobą rozrządzić i swego stanowiska opuszczać. Przyrzekłem jednak, że wracając ponad Wartę do Wrześni pojedę do Poznania dla porozumienia się. Był to już wieczór późny i konie p. Gorzeńskiej ze Smiłowa czekały na mnie zaproszonego na kolację. Grzeszność przemawiała za tym, aby p. pułkownika poprosić ze sobą, dodając, że także u tak dobrej pani miłym gościem będzie. Wymówił się utrudnieniem z podróży. Z mej strony przyrzekłem rychły powrót, co się też stało. Powróciwszy, wspólnie przenocowaliśmy, robiąc sobie rozmaite uwagi, mało co spaliśmy. Nazajutrz miałem wyjechać razem, lecz okoliczności zaszły zmusiły mnie do dalszego zabawienia w Żerkowie. Nie mogąc p. Piwnicki doczekać się, odjechał do Kołaczkowa⁶⁶, dokąd za nim stawić się przyrzekłem. W wieczór dopiero z bratem moim młodszym odjechać mogłem.

Przyjechawszy do Pogorzelicę, już nie zastałem p. Prądzyńskiego, a któremu nieznosnym stało się tam położenie. Woźnicy powiedziałem, aby miał konie ku Miłosławowi obrócone. Wstąpiłem jednak, aby języka dostać. Zaraz przysłał naczelnik komory prosić mnie na kolację. Odmówiłem, zastrzegając się późną porą i że jeszcze daleką mam przed sobą podróż. Przyszedł sam lecz i samemu odmówiłem. Co miał za zamiary, to o tym przy końcu się czytelnik doczyta.

Wyjechaliśmy z Pogorzelicę dość późno i kazaliśmy woźnicy na prawy bok Warty się skierować i dopiero po północy stanęliśmy w Kołaczkowie, gdzie p. pułkownik, czekając na nas, był zajęty samowarem, aby nas po zimnej podróży zagrzać herbatą. Uściśnawszy się i wypiwszy herbatę, zmusił mnie do chwilowego spoczynku. W takich czasach spać nie podobna.

Wstałem też bardzo rychło, a wyszedłszy do ogrodu, dowiedziałem się, że hr. Dąbska już była zajęta pracą nad dokończeniem chorągwi narodowej. Wróciwszy z ogrodu, przechadzał się p. Piwnicki i zaraz brat poszedł do hr. Dąbskiej z zapytaniem, jak rychło może być nabożeństwo i poświęcenie chorągwi. Zaproszono nas na kawę, a panie były też na dokończeniu swej pracy.

W czasie nabożeństwa przyjechał p. Łaszczyński⁶⁷ z Grabowa z życzeniem, abym niezwłocznie do Grabowa przyjechał zechciał, albowiem ludzie jego zbuntowali się i swych obowiązków pełnić nie chcą. Po skończonym nabożeństwie i zaprowadzeniu chorągwi do szkoły miejscowej, pożegnawszy przytomnych, udałem się do Grabowa.

⁶⁶ Wieś parafialna pod Miłosławiem w pow. wrzesińskim. W r. 1848 liczyła 356 mk.

⁶⁷ Grabowo w r. 1848 liczyło 256 mk., Chrustowo 115 mk.. w tym 108 Polaków i 7 Niemców. — Łaszczyński był jednym z 3 organizatorów w Miłosławiu i okolicy oddziałów straży bezpieczeństwa i oddziałów wojskowych z mieszczan i chłopów. w nocy z dn. 20 na 21 III 1848 r.

Zastałem tam prawie wszystkich ludzi z dwóch wsi⁶⁸ zebranych na drodze, czekających na moje przybycie. Na zapytanie, dlaczego się zebrali i dlaczego swych powinności nie pełnią? Odpowiedzieli mi, że chcą tak jak inni służyć sprawie narodowej, lecz nie mają o czym pozostawić swych rodzin, bo im dziedzic deputatu dać nie chce. Zapytałem, czy im się należy? Odpowiedzieli, że tak.

— Może też dziedzicowi — zapytałem — zboża zabrakło?

— Zboża jest pełno na śpichrzu — odpowiedzieli.

— Więc w takim razie powinni być cierpliwi.

Udałem się do dworu, lecz już p. Łaszczyńskiego nie było. Wyjechał i przyrodnego brata tylko zostawił. Powiedziałem mu swoje życzenie, aby ludziom wydał deputat, a będą spokojni. W nic się wdać nie chciał, a ludzie bardzo odgrzaali (się) zemstą. Przywołać kazałem ekonoma, który się też zaraz stawił. Zapytawszy go, czy się tym ludziom należy deputat i czy zboże jest na śpichrzu, odpowiedział twierdząco. Poszedł po rejestra, a ludziom kazałem pospieszyć po młecy⁶⁹ z nadmienieniem, że mi tylko godzina zbywa do wyjazdu. Nie trwało długo, a już wszyscy rzędem stali. Ekonom wydał zboże, a lud ucieszony, dziękując, szybko z podwórza do domu uciekał. Co się tam dalej stało? Nie wiem.

Piwnicki miał za mną do Wrześni przyjechać, lecz ani we Wrześni, ni też w Poznaniu nie widziałem go. Przyczyny nie odgaduję, choć mi się nasuwają myśli⁷⁰. To tylko dodać mogę, że p. Łaszczyński, pewnie aż do swej śmierci, był na mnie zagniewany, lubo może gorsze zło byłoby go spotkało od ludu roznamiętnionego.

Przybywszy następnie do Poznania, aby się porozumieć z Komitetem względem propozycji p. Pułkownika, a nie zastawszy go tam, rzeczą się na bok odłożyła. Komitet jeszcze na ratuszu⁷¹ urzędował. Jeżeli mnie pamięć nie zawodzi, była to pewnie czwarta czy piąta moja bytność w Komitecie Głównym na ratuszu poznańskim i ostatnia. Kiedym później przyjechał, już Komitet był wyparowany z ratusza i swe narady w Hotelu Wiedeńskim odbywał. Po rozmówieniu się i zdaniu raportu wyszedłem z nowymi poleceniami, aby się w dalszą podróż udać.

Na Wrocławskiej ulicy spotkałem nieszczęśliwego Tołkaczyńskiego, którego u brata mojego we Wrześni poznałem. Był to człowiek niepospolitych zdolności, a brat mój, żołnierz pułku liniowego, znał go osobiście i onego w jego biedzie ratował, a więcej jeszcze hr. Edward Poniński. Przeszedł on jako oficer wojsk rosyjskich z plutonem swym zaraz na początku do powstania⁷². Bił się dzielnie (tu mi notaty zaginęły). Po upadku powstania haczył się biedak, gdzie mógł. Ostatecznie w Wrześni aż do r. 1848. Jak mnie brat zapewniał, był synem generała rosyjskiego Tołkaczew(a). Przywitawszy się ze mną, prosił mnie, aby mu śniadanie kupić, ponieważ już od dwóch dni nic nie jadł, że przybył do miasta z oddziału Wilczyńskiego⁷³, aby kogoś uprosić o posiłek. Dobyłem sakiewkę i ofiarowałem mu talara, lecz go przyjąć nie chciał, prosząc, aby mu kawałek chleba ze serem i piwa kupić. Litość mnie zdjęła nad jego położeniem i wstąpiłem z nim do piwiarni Fromelkowej, gdzie mnie zaprowadził. Tu biedak tym większą wzbudził we mnie litość, uważając po nim, że prawie danego chleba z masłem i serem połkać nie mógł, piwem więc pomagać sobie musiał. Kiedy z osłabienia przyszedł cokolwiek do siebie, odezwał się do mnie:

— Mój Komisarzu, wprawdzie z głodu jestem chory, lecz pomimo to mam jakieś przeczucie nieszczęścia, albo mój oddział co spotkało złego, lub też czeka mnie jaka przyгода. W oddziale ignorują mnie, a aby zaspokoić głód, o miłą przeszło do Poznania chodzić muszę, aby natrafić na litościwego. Przeczuję nieszczęście.

⁶⁸ z Grabowa i Chrustowa.

⁶⁹ worki.

⁷⁰ Sądząc z zachowania się rzekomego pułkownika i wszystkich innych okoliczności, domniemyam Piwnicki był szpiegiem władz pruskich.

⁷¹ Musiało to być przed dn. 9 IV 1848 r. ⁷² W powstaniu listopadowym 1831 r.

⁷³ Włodzimierz Wilczyński w czasie powstania dowódca oddziału w okolicach Manieczek w pow. śremskim, skazany w procesie berlińskim 1847 r. na 8 lat więzienia. Do oddziałów Wilczyńskiego i Krotowskiego w okolicach Kórnika i Mosiny uciekali gromadami powstańcy w początkach maja. Dn. 3 V 1848 r. został przez swój oddział wybrany wodzem z godnością naczelnika powstania. Oddział jego składał się wtedy z przeszło 800 ludzi. Szefem sztabu został Krotowski, który 3 V 1848 r. ogłosił w Mosinie wolną Rzeczpospolitą Polską. Stoczyli oni ostatnie walki z wojskami pruskimi w okolicy Kórnika i Rogalina (pow. śremski) w czasie powstania ludowego 1848 r.

Kiedym mu perswadował, wpuściłem mu owego talara w kieszeń nieznacznie. Spostrzegł to jednak, a wydobywszy go mówił:

— Nie, komisarzu, wiem, że masz wiele wydatków, przyjąć nie mogę. Przyjmę tylko tyle, co mi na jutro wystarczy, bo na dłużej nie będzie mi potrzeba.

Zapłaciwszy co się należało za piwo i chleb, zostawiwszy sobie — zdaje mi się — 2 złote, resztę mi koniecznie oddał.

Po kilku dniach dowiaduje się, że niedołężny Wilczyński, mając go w podejrzeniu, że jest szpiegiem, kazał go zaraz po powrocie z Poznania powiesić bez najmniejszych dowodów i sądu. Prosił i płakał nieszcześliwy nie o życie, bo je miał gorzkie do przesytu, ale dlatego, że nie chciał ginąć jako szpieg, obiecując stawić dowody na swą niewinność. Nic nie pomogło. Tu czytelnik niech rozważy, czyby szpieg głód i biedę cierpiał? Głupota haniebną śmiercią zgładziła zasłużonego człowieka, któren był zdolny i samego dowódcę do boju prowadzić. Część jego s. p.

Wracam znów do dalszego związku, jak się działo.

Po pożegnaniu Tokkaczyńskiego wstąpiłem do domu na Rataje, aby się w bieliznę zaopatrzyć i familię zobaczyć. Krótko bawiąc, ruszyłem najętą fornalką do Wrześni. W drodze zapewne ze zbytniego natężenia i przewidywania reakcji dostałem ciężkiej febry tak, że woźnica mój, piekarz Deregowski, widząc moje położenie, zdjął czarny kożuch z siebie i mnie nim otulał. W takim stanie zawiózł mnie do Wrześni. Mając list od Komitetu Głównego do oddania go osobiście p. Kosińskiemu⁷⁴, ówczesnemu komendantowi wrzesińskiemu, którego treść była mi wiadoma, nie tracąc ani chwili, jakim wstał z wózka, tak też poszedłem do p. Kosińskiego. Oddawszy mu list, przeczytał i takowy mi pod nogi rzucił i uchodzić kazał. Ledwie się — jak mówią — w skórze trzymał. Uczulem to tak boleśnie, że już o własnej sile ruszyć się nie mogłem.

Zaprowadzono mnie do stacji i nie wiem, czy z polecenia doktora Tabernackiego⁷⁵, czy też ktoś inny na to wpłynął, aby mnie natychmiast do domu, do rodziny odwieźć. Tak się też stało i tylko to z podróży pamiętam, że kiedy mnie na odpoczynek w Kostrzynie do kupca Sawińskiego złożono, litowali się nade mną otaczający, mianowicie pani Sawińska i siostra jej, żem ze zbytniego natężenia się i odbytych tak wiele podróży dostał pomieszania zmysłów. Musiałem w malignie od rzeczy mówić. Ja zaś utrzymuje do dziś, że febra byłaby febrą, gdyby nie p. Kosiński. Przewidywałem już tylko samo złe. Zapomnienie się p. Kosińskiego tym sobie tłumaczę, że widząc mnie w stanie największej febry, sądził zapewne, że jestem w stanie anormalnym. Jest on ze wszechmiar godzien szacunku rodaków za swe poświęcenie i cierpienia za ojczyznę. To mnie wstrzymało, choć w tak wielkiej gorączce, od jakiego ekcesu, będąc uzbrojonym w dwa nabite pistolety.

Przewieziony do domu, mam do zawdzięczenia wielce zasłużonemu doktorowi Mateckiemu⁷⁶, który przy pomocy przez siebie przybranych kolegów wyleczył mnie z trzech naraz zebranych febr. Niech mu Bóg jeszcze w długie lata dozwoli przy zdrowiu żyć dla dobra ludzkości i za co i dziś, choć z oddalenia, zasylam mu dzięki.

Po jakim takim przyjsciu do sił zameldowałem się Komitetowi do dalszych czynności. Był to już czas krytyczny, bo wojska pruskie już maszerowały pod Książ. Rezultat Książa⁷⁷ wiadomy. Widząc pędzone nasze kadry spod Książa posmarowane na uszach i rękach kamieniem piekielnym⁷⁸, odezwałem się do kilku z nich, że

⁷⁴ Euzebiusz Kosiński, komendant wojskowy pow. wrzesińskiego i główny organizator powstańczej siły zbrojnych na terenie tego powiatu.

⁷⁵ Dr Konstanty Tabernacki, w r. 1831 żołnierz jazdy poznańskiej, więzien polityczny za udział w powstaniu listopadowym, w r. 1842 doktoryzował się na uniwersytecie berlińskim, od 1842 r. przez 26 lat był lekarzem we Wrześni, zm. 25 IX 1868 r.

⁷⁶ Dr Teofil Matecki, radca zdrowia, żołnierz 1831 r., dekorowany za bohaterstwo w powstaniu listopadowym krzyżem *Virtuti Militari*, założyciel Tow. Słowiańskiego we Wrocławiu, przyjaciel dra Karola Marcinkowskiego, zwolennik organiczników poznańskich, więzien *Hausvogel* i *Moabit* w latach 1846—1848. W r. 1848 urządził szpitala polowe w Nowym Mieście, Książu, Pleszewie, Sremie i Poznaniu. Dla powstańców 1863/64 r. założył szpital w Strzelnie. Napisał szereg prac naukowych z zakresu medycyny, wiceprezes Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu, członek wielu towarzystw, zm. 15 V 1886 r.

⁷⁷ Bitwa pod Książem 29 IV 1848 r.

⁷⁸ *Lapis infernalis* — azotan srebra.

to jest dla nas bardzo wielka nauka dana przez generała Pfuela⁷⁹. Nie nam na to uszy smarować kazał, aby gdy będą Niemcy w potrzebie na nas ratunku wołali, abyśmy nie słyszeli, a ręce na to, jak będą swe ku nam wyciągali, abyśmy im naszych nie podawali.

Komitet dał mi polecenie, abym od strony Kostrzyna, zebrawszy kilka kompanii, działania wojenne rozpoczął i na ten cel, zebrawszy kilkadziesiąt fuzji i amunicji, wybrałem się w podróż. Konie moje już były bardzo zmarnowane. Poprosiłem mego sąsiada Osieckiego, aby mi choć do Kostrzyna swoich udzielił. Nie odmówił mi ale dodał, że sam pojedzie, bo na parobka spuścić się nie można. Zajechawszy pod stojące na pnju żyto, gdzie była broń, naładowawszy na bryczkę, puściliśmy się drogą ku Kobylepolu⁸⁰. Już to był stan doraźny⁸¹ ogłoszony. Było też i czego się obawiać. Ledwieśmy pod górkę na Świętojańskim podjechali, a tu nam się pokazał patrol, złożony z najmniej 25 żołnierzy konnych, huzarów, przy którym był generał lub pułkownik i dwóch oficerów. Głowy im najpierw zobaczyliśmy jadącym od Małty⁸². Osiecki na pół prawie umarł, wiedząc, co znaczy prawo doraźne. Cofać się i uciekać nie było podobieństwa. Kazałem mu skrócić na lewo patrolu, bo na prawo nasza bryczka była bronią naładowana, a której dwie rury od pieca, które miały w razie potrzeby za bębny służyć, leżały na wierzchu na słomie. Ja zaś, dobywszy fajkę, nakładając ją, właśnie byliśmy na wprost patrolu, podniósłwszy głowę, salutowałem patrol, rozumie się najpierw oficerów, którzy odsalutowali. Żołnierze widząc, że oficerowie przejechali, toż samo uczynili. Zaledwie kilkanaście kroków ujechaliśmy, a tu mi mój dobry Osiecki stanąć chce. Nalegam, aby jechał dalej i ujechawszy może ze 200 kroków mówi:

— Panie, stanąć muszę, bo...

Z tej okazji kontent byłem, bo junakować nie umiem, gdzie chodziło o życie. Czytelnik się domyśli dlaczego.

Już to było koło zachodu słońca, jednakże mój woźnica, znając manowcowe drogi, puściliśmy się na młyny obok Kobylepola i takimiż, omijając publiczne drogi, dojechaliśmy do Siekierk⁸³ dość już późno wieczór. Tu zastałem kilkunastu obywateli, a po przedstawieniu się i oznajmieniu celu mego przybycia, odpowiedzieli mi jednogłośnie, że właśnie skończyli naradę, co dalej czynić wypada i że stanęła uchwała zaniechania dalszych opornych kroków. Zaslaniając się mandatem, chciałem inaczej wpłynąć na ich postanowienie, lecz było to na próżno. Zabawiwszy chwilę przy kolacji i oddawszy broń przywiezioną do zachowania, wróciłem z moim poczciwym Osieckim na Rataje⁸⁴ tymiż samymi manowcami.

Nadmienić tu muszę, że nocy poprzedniej byłem w Gowarzewie⁸⁵, dokąd jadąc, deszcz ulewny z nawałnicą zastał nas w drodze, zmoczył do koszu, jako i wszvstkie rzeczy. W Gowarzewie dziedzic Lalewicz zakazał stróżowi, aby nikogo ani do dworu wpuszczał, ni też meldował. W największej ulewie gdzieś pod szopę stróż nas zaprowadził. Nie można było pomyśleć o osuszeniu się. Adiutant mój Mañchardis, obawiając się, abym znowu nie zapadł w chorobę, spowodował mnie do powrotu po rzeczy dla siebie i dla niego, a on tymczasem miał zasięgnąć w okolicy języka i że nazajutrz w Siekierkach się zjedziemy. Gdzie się zahaczył, nie wiem dziś, ale to wiem, że go w Siekierkach nie zastałem.

⁷⁹ Pruski gen. piechoty, komisarz król. do reorganizacji W. Ks. Pozn. w 1848 r., wróg Polaków, reprezentant reakcyjnych kół militarystów pruskich.

⁸⁰ Kobylepole, wieś w pow. poznańskim, licząca w 1848 r. 262 mk.

⁸¹ Zakaz noszenia i handlu kosami wydał naczelny prezes W. Ks. Pozn. Beurmann 27 III 1848 r. na równi z inną bronią (Amtsblatt. Nr. 14, 4 IV 1848 r., s. 102. — Stan oblężenia w Poznaniu wprowadzony przez gen. Colomba 3 IV 1848 r.

⁸² Malta, wieś pod Poznaniem, licząca w 1848 r. 88 mk. (wszystko Polacy), dziś dzielnica Poznania.

⁸³ Siekierki Wielkie, wieś w pow. średzkim, licząca w 1848 r. 210 mk., Siekierki Małe, wieś w tym samym powiecie, licząca w 1848 r. 190 mk. Tu chodzi o Siekierki W.

⁸⁴ Rataje, wieś pod Poznaniem, licząca w 1848 r. 324 mk., od 1900 r. dzielnica miasta Poznania.

⁸⁵ Gowarzewo, wieś w pow. średzkim, licząca w 1848 r. 295 mk.

(Wracam do powyższego). Przybywszy do domu z niewygód prawie mniej, jak raczej z niepowodzenia zapadłem na zdrowiu i tym razem szanownemu dr. Mateckiemu winienem, że dziś żyję. Tu się kończy moje działanie.

W domu będąc, przypatrzeć się mogłem wojskom ciągnącym na Żegrze⁸⁶ ku Środzie. Wiedziałem też o wszelkich obrotach tak naszych, jako też i wojska pruskiego, jako też o wszelkich stoczonych bitwach, a mianowicie pod Miłosławiem⁸⁷ i Wrześnią⁸⁸. Spod Wrześni, że rejterowali Prusacy i pozostawili dwie czy trzy armaty, do tego przyczynił się ksiądz Budzyński, proboszcz z Marzenina, który — widząc bójkę pod Sokołowem⁸⁹ — przybrał sobie kilku strzelców i wyszedłszy poza borek, dawali na tyły ogień, lubo nieszkodliwy, bo było za daleko, lecz skuteczny, bo się obawiano wzięcia od tyłu wojska, nie wiedząc, jaka była strzelców liczba.

Po zakończeniu się nieszczęśliwym, jeżeli można nazwać kampanię zaczęły się aresztowania tych, co byli zapewnieni, że rząd z nimi trzyma i że da pomoc na innego wroga, tj. Moskwę. Mnie choremu dano pokój, a to taki. Miałem straż przy obydwóch wniściach⁹⁰ do mego folwarczku nocną porą. Przez niejaki czas nic nie wiedziałem, dopiero mi jeden z sąsiadów to powiedział i zapewnił, że oprócz mnie chcą kogoś więcej z domu mego wyprowadzić, ponieważ u mnie mają się odbywać narady. Pewnego poranku, bardzo rychło, usłyszałem wystrzał z karabinu przed moim domem. Otworzywszy okno, spostrzegłem, że żołnierzowi krew z rękawa się leje, a drugi przy nim stoi. Dwaj, co przy drugiej furcie stali, także się pojawili. Posłałem po rannego. Kazałem mu⁹¹ ranę zimną wodą, ranę zabandażować i odpocząć. Kazałem także konie zaprząć do bryczki i chorego do miasta, mianowicie przed odwach odwieźć. Oficer warty przydał straż i odwieziono go do lazaretu. Miał kulą przeszytą rękę pomiędzy żyłami. Mój człowiek przywiózł mi ustne podziękowanie za to od oficera warty. Zdaje mi się, że odtąd już mnie nie pilnowano i też mnie nie aresztowano, lubo codziennie wychodziłem na Maltę do hr. Tarło i Nepomucena Chełmickiego, którzy tam także z obawy przebywali, aby mnie, jeżeli będą aresztować; w nocy przez miasto prowadzili, ażeby uniknąć żydowskich napaści, jak to przy aresztowanych czynili, że czym mogli obrzucali i dopuszczali się niesłychanych wyzwiąsk.

Ustały aresztowania, a ja do biura, do mej pracy poszedłem. Przywitanie miałem pierwsze na tamie od nieznajomego piątką⁹² z Pomorza, który mnie karabinem w kapelusz tak silnie uderzył, że ten aż pod samo dno mi na głowę tak wbił, że ledwie z pomocą jakiegoś człowieka pocziwego go z głowy zdjąć zdołał. Żołdactwo to tak było rozbewstwiłone, że nikomu z cywilnych pokoju nie dało.

Po skończeniu tej sprawy napisał do mnie p. Mrówczyński zapytanie, czy mi to w urzędowaniu szkodzić nie będzie (będąc sekretarzem Ziemstwa), że do regencji załączą przeze mnie daną mu protokółarną nominację na burmistrzostwo w Miłosławiu. Odpisałem, że może to uczynić. Stało się, że regencja zatwierdziła go na tym stanowisku, na którym aż do śmierci był.

Pewnego dnia trafiłem na rynku poznańskim obywatela Pawłowskiego, mającego własną kamienicę i skład blaszanych wyrobów na Wodnej ulicy, i ten mi opowiedział co dnia poprzedniego słyszał w cukierni Wasalego w rynku o mnie. Był tam jeden z urzędników z Pogorzeliczy z innymi zapewne też urzędnikami z Poznania. Ten im opowiadał całe zajście moje w Pogorzeliczy. Pochwalał to, że znał kasowość i że pieniądze odebrać nie chciał, choć mnie o to naczelnik komory pytał. Następnie, kiedy reakcja już górą stała (rozumie się), że mnie naczelnik komory prosił na kolację, ale że byłem (*schlau*) ostrożny, że odmówiłem i że

⁸⁶ Żegrze, wieś pod Poznaniem, licząca w 1848 r. 311 mk., dziś dzielnica Poznania; tędy wiodła szosa z Poznania na Kórnik—Środę i Srem.

⁸⁷ Zwycięska bitwa powstańców pod Miłosławiem 30 IV 1848 r.

⁸⁸ Zwycięska bitwa powstańców pod Sokołowem wrzesińskim 2 V 1848 r.

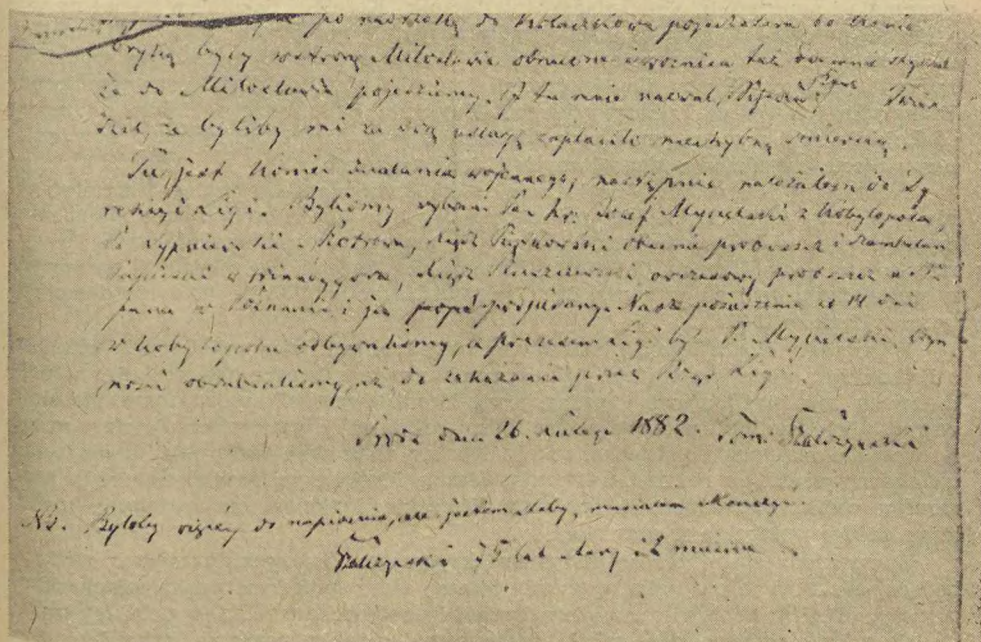
⁸⁹ O zorganizowaniu dywersji na tyłach walczących wojsk pruskich pod dowództwem gen. Wedella w bitwie pod Sokołowem pisze w swych pamiętnikach gen. Mierosławski i Stefan Kieniewicz (*op. cit.*, s. 139), lecz autorzy ci nie podają nazwiska organizatora dywersji, która przyczyniła się do odniesienia zwycięstwa przez powstańców.

⁹⁰ wejściach, gwara wlkp.

⁹¹ Brak w tekście wyrazu: obmyć.

⁹² „Piątek“ — żołnierz 5 pułku obrony krajowej.

w zamian za to, co mnie spotkać miało u niego, wyszło jedenastu urzędników pogorzelskich na drogę ku Miłosławowi, spodziewając się, że tamteży do Miłosławia pojedą, i że wszyscy mieli nabite kulami sztucery, aby mnie z nich przywitać. Gdy im się za długo zdawało, posłali do Pogorzelicy, by się dowiedzieć, czy tam jeszcze jestem? Gniewali się, widząc z toru, że ponad rzekę do Kołaczkowa pojechałem, bo konie z bryką w stronę Miłosławia obrócone i woźnica też ode mnie słyszał, że do Miłosławia pojedziemy. I tu mnie nazwał *schlau*. Twierdził, że byłoby mi za swą usługę zapłacili niechybną śmiercią.



Ryc. 1. Fotografia końca pamiętnika Tomasza Szalczyńskiego.

Tu jest koniec działania wojennego. Następnie należałem do Dyrekcji Ligi. Byliśmy wybrani⁹³: p. hr. Józef Mycielski z Kobylepola, p. Sypniewski z Piotrowa, ksiądz Piątkowski, obecnie proboszcz i szambelan papieski w Winnejgórze, ksiądz Pluszczewski, ówczesny proboszcz u św. Jana w Poznaniu i ja podpisany. Nasze posiedzenie co 14 dni w Kobylepolu odbywaliśmy, a prezesem Ligi był p. Mycielski. Czynności obrabialiśmy aż do zakazania przez rząd Ligi.

Środa, dnia 26 Lutego 1882

Tom. Szalczyński

NB. Byłoby więcej do napisania, ale jestem słaby, musiałem skończyć.

Szalczyński 75 lat stary i 2 miesiące.

⁹³ Liga Polska, organizacja organiczników poznańskich (1848—1851). Takiego składu dyrekcji Ligi dotąd nie znamy. Nie podaje tych nazwisk również Witold Jakóbczyk w *Studiach nad dziejami Wielkopolski w XIX w. (Dzieje pracy organicznej)*. Poznań 1951. T. I. 1815—1851 w rozdziale V i VI.